Kwiecień - Maj 2021

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

258

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

Z KALENDARZA TURYSTY SKITUROWEGO

pandemiczny sezon 2020/2021

Grudzień/Styczeń

Śniegu generalnie nie ma, ale rozpoczynamy sezon dzięki technice, czyli na tzw. Lodowcu Skrzyczeńskim, jak ostatnio nazwaliśmy sztucznie naśnieżony stok na Małe Skrzyczne. Wydaje się, że ostatnio skiturowcy z całej Polski się tu gromadzą. Jedni, aby robić kondycję w oczekiwaniu na „prawdziwą zimę", inni dlatego, że w Szczyrku łatwo jest wypożyczyć sprzęt i można, przy zamkniętych wyciągach popróbować skituringu w oczekiwaniu na lepsze czasy dla zjazdowców. No i wreszcie ci, którzy chętnie łączą wysiłek fizyczny ze spotkaniami towarzyskimi, a o te nietrudno na niezbyt w końcu rozległym Lodowcu. A poza wszystkim innym widok z Małego Skrzycznego jest obecnie rozległy i zajmujący!

W Drugie Święto Bożego Narodzenia, koło 9-tej, na Solisku zastajemy tylko parę aut, stok dla zachęty przyprószony lekko naturalną bielą. Wrażenie jest więc zimowe, choć podchodzić da się tylko tam, gdzie pracowały armatki. Z wyciągów działa gondola, i dzięki temu na trasie naszego podejścia jest pusto. Dopiero na Hali Skrzyczeńskiej pojawiają się zjazdowcy, którym jeszcze do niedzieli przepisy pandemiczne pozwalają na jazdę. Robimy parę podejść (na Małe Skrzyczne) i zjazdów do Soliska, lub tylko do Kuflonki – knajpy na Hali Skrzyczeńskiej i już wczesnym popołudniem udajemy się do Gliwic na zasłużony obiad.

Według powyższego schematu upłynął nam koniec roku i początek stycznia. Jedynie godzina przybycia do Szczyrku była coraz wcześniejsza, w miarę jak gęstniały tłumy „spacerowiczów" na Lodowcu. Po wprowadzeniu zakazu jazdy z nartami na wyciągu, prawdziwym utrapieniem stali się starzy i młodzi pędzący stokiem na „jabłuszkach", ze słabo widoczną kontrolą zarówno szybkości jak i kierunku jazdy. Ale na szczęście znakomita większość tych właśnie amatorów zimy wybierała się na stok dopiero po późnym śniadaniu lub nawet po wczesnym obiedzie.

Na początku stycznia spadło wreszcie troszkę śniegu, ale na tyle niewiele, że brać skiturowa nie spostrzegła, że da się już działać bez zbytniego noszenia nart oraz ryzyka porysowania ślizgów. No i skutery śnieżne jeszcze nie mogły rozpocząć swojej hałaśliwej, śmierdzącej i agresywnej działalności. Dzięki temu udało się zrobić dwie super wycieczki w rejonie Rysianki i Palenicy. Najpierw poranne szybkie zjazdy halą Marszałkową (zwaną obecnie przez niektórych Stefanką), a potem wędrówka koło schroniska i zjazd drogami z Łyśniowskiej, a następnego dnia znowu Marszałkowa, parę nawrotów na Hali Cudzichowej w miłym towarzystwie niejakiego Śliwy oraz Kotletów, których spotkaliśmy pod Palenicą.

Podejście na „Lodowiec Skrzyczeński".

Na Hali Cudzichowej.

Styczeń/Luty

W górach w końcu dopadało na tyle, że stworzyły się warunki do wykorzystania znanych nam linii zjazdowych w lesie. Razem z Agatą i Kotletami wybraliśmy się na Romankę. Po przyjeździe na parking w Sopotni o umówionej 8:15 zastaliśmy nieco smutny krajobraz, gdyż na dole po prostu padał deszcz. Ale gdy tylko trochę podeszliśmy, opad – jak to często bywa w tym rejonie – zamienił się w śnieg i tak już zostało. Udało się zjechać lasem do stokówy, a potem jeszcze dwa razy: skrajem Łyśniowskiej i samą halą. Odwrót drogą z hali i zjazd na nartach do samego auta.

Następnego dnia w tym samym gronie wybraliśmy się na Rycerzową z Soblówki. W cudnym słońcu i mrozie idziemy nieco mylnym wariantem przez grzbiecik, aby dojść do czarnego szlaku już znacznie wyżej. Po drodze zaliczamy młodnik, w który następnie Kotlet umiejętnie wpuszcza goniącą nas ekipę w składzie Łysy i Ala z Maćkiem. Dokonuje tego za pomocą sugestywnie brzmiących SMSów, sugerujących, że koniecznie muszą iść po naszych śladach. Pierwszy zjazd robimy ze szczytu Wlk. Rycerzowej obok schroniska i w dół halą, a potem zjeżdżamy ze szczytu jeszcze raz, wybierając delikatną linię przez wyręby w kierunku wschodnim. Tam jest często dobry śnieg.

W międzyczasie dochodzi spóźniona ekipa i już razem zjeżdżamy ze szczytu po raz trzeci i ostatni. Warunki są rewelacyjne, tzn. jest puch aż do drogi w dolinie, którą szybko dojeżdżamy do parkingu. Koniec wycieczki opóźnił się jednak, gdyż nastąpiła nieoczekiwana akcja wyciągania z rowu auta jednego z uczestników imprezy, który przy wymijaniu się z jadącym z przeciwka samochodem, źle ocenił miąższość śniegu na skraju drogi. Dzięki niewątpliwym zdolnościom organizacyjnym i sile fizycznej całej ekipy oraz pomocy przygodnych turystów udało się uniknąć sprowadzania pomocy drogowej lub traktora od górali.

W lutym, korzystając z pogorszenia warunków skiturowych spędziliśmy z Waldkiem także jeden weekend na biegówkowych trasach: wokół Mogielicy oraz na trasie Obidowa – Turbacz. Pierwsza z nich, przy wykonaniu pełnego okrążenia (my startowaliśmy w Półrzeczkach) wyniosła 26 km. Z uwagi na brak wyraźnego opadu śniegu trasa nie wszędzie była świeżo przygotowana, ale i tak okazała się dla nas interesująca z uwagi na niezły interwałowy wysiłek. Trasa na Turbacz była przygotowana wzorcowo, warunki były idealne, a tłum nie tak dolegliwy jakby się mogło wydawać. Trzeba było jednak do Obidowej przyjechać wcześnie, aby zająć sensowne miejsce na jednym z parkingów i przebiec dolny odcinek trasy zanim wyruszą na niego tłumy. Jedyny problem, to kuligi poruszające się na pierwszym 2 kilometrowym odcinku. Wymagana jest sprawność w lawirowaniu między końskimi kupami.

A potem dosypało w Gliwicach i stała się rzecz niewiarygodna, a mianowicie przez kilka dni pod rząd mieliśmy z Waldkiem okazję pojeździć na biegówkach prawie pod samym domem. Wieczorową porą braliśmy narty i po 10 minutach marszu mogliśmy już delektować się bieganiem po własnoręcznie (własnonożnie?) założonym śladzie. Nawet czołówki nie były potrzebne, bo Avantor (czyli dawny POCh) dostarczał oświetlenia. W niektóre dni dostarczał też „aromatów", wśród których mój nos chemika wyczuł m.in. kwas octowy…

Luty/marzec

Zima trwa jeszcze w najlepsze, ale warunki skiturowe pogorszyły się wyraźnie: ocieplenie, ochło-

cd. str. 2

dzenie i szreń gotowa.

Mimo to, mając dwa dni wolnego postanowiliśmy pojechać w Gorce z nadzieją, że w tygodniu nie będzie tam tłumów. A jako że warunki słabe, nastawiliśmy się raczej na wycieczkowanie niż na zjazdy.

Niezbyt wcześnie(!) przyjeżdżamy do Lubomierza i z pewnym trudem parkujemy na starcie drogi do nieczynnego z uwagi na pandemię ośrodka narciarskiego. Tracimy jeszcze sporo czasu na wyszukanie kamieni do podłożenia pod koła. A potem podchodzimy po twardym stoku narciarskim do żółtego szlaku. Od razu widać, że wczasów nie będzie, ale jest piękna, słoneczna pogoda i widoki więc uznajemy, że nie ma co grymasić. Na Jaworzynce przerwa przy starym szałasie, potem dalej polanami (skorupa) i lasem (też słabo…) wychodzimy na Gorc Troszacki. Widok na Tatry jest super, co na chwilę odwraca naszą uwagę od trudności śnieżnych. Planujemy więc dalszy ciąg wycieczki: przez Stawieniec do doliny Kamienicy, powrót przez Borek, Kudłoń i zamknięcie pętli.

Przy szałasie na polanie Jaworzynka w Gorcach.

Zjazd na Stawieniec okazuje się dramatycznie nieprzyjemny, ale jakoś spuszczamy się do szałasu po tych łagodnych przecież stokach. Szałas stoi cały i piękny. I nawet ludziki wymalowane na belkach trzymają się nieźle; wracamy wspomnieniami do dawnych wyjazdów... Potem zjeżdżamy z dolnej części polany prosto do drogi w dolinie Kamienicy. Piękny las, stromo, ale śnieg, jak na dzisiejsze warunki całkiem niezły. W dolinie bajkowa zima, żywego ducha; podchodzimy spokojnie na przełęcz no i robi się trochę późno. Tak więc bez zbędnej zwłoki podchodzimy na Kudłoń. W różowym, popołudniowym świetle wracamy na Gorc Troszacki i zaczyna się właściwa zabawa ze zjazdem do Lubomierza. Ścigamy się ze słońcem, walczymy ze śniegiem, który albo łamie się przy każdym skręcie, (to na polanach) albo jest ciężki, przepadający i wymieszany ze zlodowaciałymi grudami (to w lesie). W ostatnim świetle zjeżdżamy stokiem narciarskim do auta; dzięki pogodnemu niebu udaje się to bez wyciągania czołówek. No i śnieg na tym stoku nie był tak zły, jak mógł być tego dnia. Już w ciemnościach przejeżdżamy do Sidziny i podchodzimy (na butach oczywiście) do naszej chałupy na Roli Staszkowej.

Po tym wyjeździe następuje kolejne interludium biegówkowe: spędzamy weekend w Mysłakowicach goszcząc u rodziny i razem z nimi robiąc dwie przecudne wycieczki w Jakuszycach. Pogoda wymarzona: słońce, trochę świeżego śniegu, ślady przygotowane, bo to kolejny weekend wirtualnego Biegu Piastów. Robimy trasę przez Kopalnię Staszic, Orle i wokół Tkackiej Góry, a następnego dnia Krogulec, Samolot i jeszcze raz Kopalnia. Zaiste, biegówki są wymarzoną aktywnością zarówno pod względem integracji z zimową przyrodą, jak i treningu wydolnościowego, a także siłowego (oj tak!).

Na początku marca robimy jeszcze kilka wycieczek w tradycyjnym rejonie Rysianki i Pilska. W trakcie jednej z nich, w towarzystwie Drobnej i Telegrafa (starsi Harnasie może kojarzą) wybieramy się z Sopotni przez halę Marszałkową. Jest piękny śnieg, robimy ze dwa zjazdy-podejścia. Ku naszemu zdumieniu, napotykamy w dolnej części hali na mały obóz namiotowy. Gospodarze obozowiska, nieco zdziwieni, komentują całkiem serio nasz kolejny przejazd hasłem: „Czy to jakiś popularny stok?”

Zjeżdżamy jeszcze lasem z Trzech Kopców do doliny. Ponieważ warunki okazują się być doskonałe, zachęceni takim obrotem sprawy podchodzimy jeszcze na Rysiankę. Chłopcy kupują w schronisku jagodzianki i posilamy się nieco przed zjazdem. Najpierw stokiem koło wyciągu, potem przez las do stokówy. Śnieg po południu już niezbyt lekki, ale jedzie się dobrze, udaje się dotrzeć na nartach po dolinnym śniego-lodzie prawie do samego auta. Nastroje entuzjastyczne, umawiamy się na następny dzień. Kierunek Korbielów.

Po przeczytaniu w internecie komentarzy z sobotnich wyjazdów na Pilsko nasz entuzjazm nieco osłabł, ale jednak o 8:30 karnie stawiliśmy się na parkingu. Na dole ze śniegiem kiepsko, żeby nie powiedzieć błotniście, ale jakoś podchodzimy po lekko zmrożonym stoku. Wyżej jest lepiej, widać, że poprószyło. Chłopcy biegną przodem, my z Drobną spokojnie przez Buczynkę. Na Miziowej jest nieźle, wyżej podobno wywiane do lodu, Idziemy jednak na szczyt. Mgła, płaty lodu pomiędzy przewianymi zaspami. A gdyby tak spróbować na wschód? Gdzieś ten śnieg musi być… Bingo! Zjeżdżamy po wymarzonym puchu na twardym. Docieramy do czerwonego szlaku. No i teraz trzeba podejść.Waldek z Telegrafem oczywiście przodem. Spotykamy ich zjeżdżających. Przynoszą nam wieść, że wyżej, w jamie śnieżnej spotkamy Magdę W. w towarzystwie dawno nie widzianej Ani S; one też są na wycieczce skiturowej. Po krótkiej pogawędce i dojściu chłopców z dołu idziemy jeszcze raz na szczyt i zjeżdżamy na 1200. Pierwotnie planowaliśmy już trawers na Miziową, ale żal nam się zrobiło warunu i podeszliśmy jeszcze raz na górę, aby tym razem zjechać już trasami na Szczawiny i potem przez Buczynkę do auta.

Zjazd z Pilska.

Marzec /kwiecień

Powoli patrzymy już ku wiośnie, ale śnieg jeszcze w górach prószy, więc znowu wybieramy się na nieśmiertelne Pilsko, jako że pandemia nie odpuszcza i wyjazdy na Słowację nadal są niemożliwe.

Tym razem, gdy pojawiamy się z Drobną i Telegrafem w Korbielowie, na stoku z Buczynki wczesnym rankiem leży 20 cm puchu na twardym, a wyciągi nie chodzą. Tak więc nie możemy sobie odmówić wykonania rundki pod dolnym wyciągiem, a potem jeszcze dodatkowo z Buczynki. Spotykamy Krokodyla, który też podchodzi na Miziową, ale nasze drogi rozchodzą się, bo on idzie do góry, a my z Drobną właśnie kończymy nasz zjazd i dopiero potem rozpoczynamy właściwe podejście na Pilsko. To dopiero początek dnia, a my już lekko zdyszani.

Pogoda jest niezła, nie ma mgły, a słońce nie świeci zbyt intensywnie, dzięki czemu warunki śniegowe pozostają stabilne. Podchodzimy na polski wierzchołek i zjeżdżamy tak, aby bez wyraźnego podejścia przekroczyć główny grzbiet i zjechać do doliny Cebulowego. Trochę jest niestety rozjeżdżone przez skutery, ale znajdujemy odrobinę gładkiego, zwłaszcza na znanej nam drodze, sprowadzającej stromo do strumienia. I tu niespodziewanie spotykamy podchodzących na nartach Staszka i Damiana w towarzystwie dwóch panów z GOPRu. Po krótkiej pogawędce rozstajemy się i podchodzimy przez Skałkę znowu na Miziową i Pilsko. Jeszcze jeden zjazd w dobrym śniegu i na koniec z Miziowej zjeżdżamy na Szczawiny i po trawersie, kończymy zjazdem z Buczynki.

Sezon kończymy kwietniowym wypadem na Palenicę. Nasypało co nie miara, a sobota 17 kwietnia była ostatnim dniem przed spodziewanym ociepleniem. Razem z tradycyjnym już tegorocznym towarzystwem w osobach Drobnej i Telegrafa, podchodzimy doliną Cebulowego i zaliczamy trzy przecudne zjazdy do stokówy. Rano śnieg jest jeszcze świetny, później już raczej tępy, ale nie narzekamy. Na koniec unikamy zjazdu odśnieżoną drogą, wybierając eksperymentalny wariant przez wyrąb wprost do doliny i wzdłuż potoku do Kolonii. Jest trochę przepraw przez strumień i ogólnie jest tzw. „Adventure”. Zwłaszcza dla jednego z uczestników, który tego dnia zalicza najpierw „pułapkę na słonie” czyli skok do dziury przy stokówie, a potem dokonuje narciarskiego trawersu dachu szałasu na Cudzichowej. „Oficjalne” zakończenie sezonu narciarskiego świętujemy przy pizzy w Jeleśni, okraszonej m.in. winem z beczki.

A potem przychodzi wiosna i przesiadamy się na rowery, ale to – jak mówią – już inna historia :-)

Marta „Żaba” Kubiczek

WIEŚCI Z DZIKIEGO ZACHODU

NOWA RUDA

Zamek Sarny w Ścinawce Górnej (fot. Redakcja).

* Los uśmiechnął się do jednego z noworudzkich zabytków. Willa rodziny Rose wybudowana w XIX wieku stała się współwłasnością Olgi Tokarczuk. Wraz z mężem i współwłaścicielami innego sudeckiego zabytku – Zamku Sarny (Ścinawka Górna) planują obiekt wyremontować. Docelowo w budynku powstanie pensjonat.

Rodzina Rose była wydawcą gazety „Der Hausfreund" (wydawana do 1945 roku). Georg Rose oraz jego synowie zarządzali także drukarnią Klambta, w której po wojnie mieściła się szkoła poligraficzna. Wówczas w willi umiejscowiono m.in. bibliotekę z czytelnią. 22 września 2002 r. nadano szkole imię Johannesa Gutenberga nie dziwi więc jego popiersie znajdujące się przed „zameczkiem".

Jak widać historia obiektu zgrabnie łączy się z postacią naszej Noblistki, która zapowiedziała, że w pensjonacie ma się również znaleźć przestrzeń na działania związane z popularyzowaniem literatury.

SZLAKI

* W związku z cyklem życia zwierząt przyszła pora na zamknięcie niektórych szlaków w Sudetach. W Karkonoszach ze względu na okres lęgowy cietrzewia do odwołania zamknięto następujące szlaki:

– szlak niebieski od Przełęczy Okraj przez Czoło i Kowarski Grzbiet do Skalnego Stołu,

– odcinek szlaku zielonego z Polany przez morenę Kotła Wielkiego Stawu do grzbietowego szlaku czerwonego,

– odcinek szlaku zielonego (Ścieżka nad Reglami) od Rozdroża pod Wielkim Szyszakiem do Schroniska pod Łabskim Szczytem

Natomiast w ramach ochrony sokoła wędrownego jeszcze przez jakiś czas trzeba się wstrzymać z planowaniem wędrówki niebieskim szlakiem przez Kocioł Małego Stawu (od Domku Myśliwskiego do schroniska Samotnia).

W dalszym ciągu warto zerkać na dostępność szlaków ze względu na zagrożenie lawinowe (https://kpnmab.pl/ostrzezenia)

W Górach Stołowych ze względu na czynną ochronę przyrody zamknięto do odwołania szlak na odcinku Dańczów – Pod Kruczą Kopą.

GÓRY ZŁOTE

* Po kilku latach wrócił temat budowy platformy widokowej na Trojaku. Projekt opracowany w 2017 roku został zmodyfikowany i rozszerzony o inne atrakcje np. trasy singletrack. W tym roku ma zostać ogłoszony przetarg na budowę.

KARKONOSZE

* 9 kwietnia zmarł Helmut Hofer z Velkiej Upy – ostatni tragarz z rodu Hoferów. Zajmował się noszeniem ładunków do 1953 roku, kiedy to ze względów zdrowotnych musiał się przebranżowić.

Jego ojciec Robert – karkonoski rekordzista – pozostał w „zawodzie" do 1961 roku. To on w 1944 roku wniósł na Śnieżkę 160 kg rurę (rekord wagi ładunku do 18.08.2018), która posłużyła do budowy słynnych „spodków". Ta rodzinna tradycja uchroniła Hoferów przed wysiedleniami po zakończeniu wojny.

Helmut Hofer współpracował przy odnowieniu szlaku tragarzy, po którym on i jego przodkowie przenosili ładunki. Rozpoczyna się w Velkiej Upie – każdy chętny może przejść jedną z 3 tras niosąc na plecach wypożyczony stelaż-nosidło służący do ułożenia wnoszonych przedmiotów.

Gracja Bober

PARĘ SŁÓW O KURSACH

Ostatnie kilka miesięcy pandemicznego lockdown'u nie pozostało bez wpływu na działanie Koła. Na szczęście wraz z wiosną pojawiają się nadzieje na normalizację sytuacji.

Największa aktywność odbywa się aktualnie w zakresie szkolenia, a szczególnie kursu. Brak możliwości przeprowadzenia egzaminu praktycznego jesienią spowodował, że mamy w tej chwili trzy aktywne kursy: kurs, który rozpoczął się w 2019 r. prowadzony przez Agatę Kubiczek i Sebastiana Lenartowicza, kurs z 2020 r. prowadzony przez Izę Dyrlagę, Michała Kulanka i Kamila Ziętka oraz kurs, który rozpoczął się w tym roku prowadzony przez Maksa Kuśkę, Damiana Nakoniecznego, Darka Wisełkę i Pawła Pękacza.

Egzamin praktyczny najstarszego kursu odbędzie się w czerwcu.

Odbywają się wyjazdy kursowe kursu 2020/2022. Do skutku doszły już wyjazdy w Beskid Żywiecki (prowadzący Darek Październiorek), Beskid Mały (Kamil Ziętek), majówka w Beskidzie Wyspowym (Piotr Ścigała) oraz ostatni wyjazd w Beskid Śląski (Bartek Cisowski).

Równolegle działa też najnowszy kurs 2021/2023. W majówkę odbył się wyjazd inauguracyjny w Gorce pod wodzą Maksa. Sebastian Lenartowicz poprowadził wyjazd w Beskid Śląski, a Mariusz Mazur poprowadził wyjazd w Worek Raczański.

A oto krótka relacja z wyjazdu w Beskid Śląski autorstwa Piotra Ścigały:

Kursowy wyjazd w Beskid Śląski

14 – 16.05.2021 r.

Darek Wisełka ugościł swój kurs po królewsku. Podjechał końmi z wozem do centrum Wisły, aby zabrać uczestników wyjazdu pod swój dom na stokach Kamiennego. Tam czekało już rozpalone przez mamę Darka ognisko. Przy ognisku jego mama zaśpiewała nam nawet piosenkę turystyczną z lat jej młodości!

Przed naszym przybyciem padało, ale gospodarz zapobiegawczo zakrył ławeczki przy ognisku plandekami. Pogoda była na tyle łaskawa, że zarówno w piątek, jak i w sobotę cieszyliśmy się ogniskiem. W sobotni poranek na śniadanie gospodarze wystawili przepyszną jajecznicę na swojskich jajkach. Po nim zaś Darek oprowadził nas po gospodarstwie, opowiadając szczegółowo o pszczołach i pasiekach, owcach oraz koniach. Na koniec gościny opowiedział pokrótce o tradycyjnym, góralskim stroju noszonym w tej części Beskidów. Maks zaprezentował natomiast bacowski pas.

Przez Trzy Kopce Wiślańskie, Przełęcz Salmopolską, Stary Groń i Brenną przeszliśmy na Błatnią. Na noc z soboty na niedzielę całe schronisko na Błatniej było tylko dla nas.

Niedzielnym porankiem podejście na Klimczok było deszczowe, ale podczas zejścia do Bielska-Białej na pociąg przez Przełęcz Kołowrót, wypogodziło się i wyszło słońce.

Piotr Ścigała

Kurs na Klimczoku (fot. Piotr Ścigała).

KATOWICKIE MURALE ROWEREM

15.05.2021

Jazda po mieście rowerem, to nie jest to, co tygrysy lubią najbardziej. Tym niemniej, jeśli znajdziemy motyw wycieczki, rower potraktujemy jedynie jako wygodny środek lokomocji, a trasę ułożymy tak, by przebiegała ścieżkami rowerowymi lub mało ruchliwymi ulicami, a nawet przez las, to można w ciekawy sposób spędzić sobotę lub niedzielę.

Pomysł, aby zrobić trasę szlakiem katowickich murali znalazłem na jednym z blogów rowerowych w sieci. Przemieszczając się po Katowicach (ostatnio z uwagi na pandemię dość rzadko) spotykałem wprawdzie murale, ale nie sądziłem, że jest ich tak wiele, a wielu z nich w ogóle nie zauważałem.

Jednocześnie znalazłem też w sieci stronę UM Katowice polecającą i opisującą większość murali znajdujących się na terenie miasta. W czasie jesiennych i zimowych wieczorów udało się zatem zaplanować trasę obejmującą możliwie jak największą ilość tych malowideł. Wystarczyło poczekać na wiosnę i weekend ze sprzyjającą pogodą.

Taki weekend trafił się 15 – 16 maja. Początkowo celowałem w niedzielę, gdy na ulicach jest najmniejszy ruch. Pogoda skłoniła mnie jednak do przeniesienia wycieczki na sobotę.

Na wycieczkę udało się zwerbować jeszcze kilka osób z Koła lub okolic. W sumie było nas 10 osób i była to optymalna ilość, ze względu na sprawność poruszania się po mieście.

Spotkaliśmy się pod Spodkiem o godz. 9:00, a chwilę potem dostałem telefon od Nowego, któremu na dzień dobry zeszło powietrze z koła i właśnie zmieniał dętkę na parkingu pod NOSPR'em.

Po naprawie, ledwie dotarliśmy do pierwszego muralu autorstwa Raspazjana, poświęconego śląskiemu bluesowi, Nowy stwierdził ponowną awarię dętki. A ponieważ dętki miał niekompatybilne z resztą ekipy, więc udał się na poszukiwania sklepu i serwisu rowerowego, a my pojechaliśmy dalej w stronę Bogucic, gdzie w pobliżu domu rodzinnego Jerzego Kukuczki powstał mural poświęcony katowickiemu himalaiście. Kolejny mural z Kukuczką znaleźliśmy zresztą niedaleko, w przejściu podziemnym.

Po obejrzeniu kilku kolejnych dzieł – m.in. portretu Korfantego, „trójwymiarowego" sterowca czy najnowszego dzieła Mony Tusz pojechaliśmy w stronę Szopienic, gdzie z ciekawszych murali obejrzeliśmy „Kutza na kucu" – poświęconego znanemu reżyserowi, a zaprojektowanego przez Erwina Sówkę – znanego malarza Grupy Janowskiej. W Szopienicach Ewa pokazała nam również dzieło nieco inne, ale bardzo ciekawe – XIX w. płaskorzeźbę z mleczarką, na murze dawnej serowarni.

W pobliżu dawnej walcowni huty cynku bardzo spodobał się wszystkim mural Mony Tusz „Flora i Florian".

Gdy ruszyliśmy w stronę Nikiszowca otrzymaliśmy wiadomość od Nowego, że czeka na nas w Byfyju – znanej nikiszowieckiej kawiarni. Tu należy wspomnieć, że wycieczka odbyła się w dniu poluzowania covidowych ograniczeń i można już było poruszać się po ulicy bez maseczki oraz otwarte zostały ogródki przy restauracjach.

Był już najwyższy czas na małe co nieco i kawę, więc z chęcią dołączyliśmy do Nowego. Co prawda wszystkie stoliki były zajęte, a nasza grupa była dość liczna, ale panie kelnerki wykazały się dużą uprzejmością i zorganizowały dla nas dodatkowe stoliki i krzesełka, abyśmy tylko zostali.

Mural z Jerzym Kukuczką w Bogucicach.

Najnowszy mural Mony Tusz nawiązujący do gier komputerowych, ale też ludzkiej rywalizacji i współpracy.

Interpretujemy murale inspirowane malarstwem Grupy Janowskiej.

Po konsumpcji pojechaliśmy dalej oglądając i interpretując na przeróżne sposoby serię murali inspirowanych malarstwem prymitywistów z Janowa. Z Nikiszowca lasem dotarliśmy do miejsca, które na niektórych uczestnikach zrobiło spore wrażenie – dawnej fabryki porcelany. Cały kompleks fabryczny jest zrewitalizowany i wykorzystany jako niebanalne wnętrza biurowe, handlowe i usługowe.

Na ścianach dawnej fabryki znalazły się też murale – m.in. przedstawiające charakterystyczne, porcelanowe figurki kotów produkowanych tu w latach 60-tych XX w.

Dalej – znów przez las – udaliśmy się do dol. Trzech Stawów i do centrum, gdzie znajduje się również sporo malunków powstałych m.in. podczas katowickich Street Art Festiwali.

Sporo murali obejrzeliśmy też przy ulicy Gliwickiej, ale nie sposób opisać wszystkich. Na koniec udaliśmy się do Parku Śląskiego gdzie udało się znaleźć miejsce w plenerowej knajpce i posilić się czymś solidniejszym.

O mały włos wycieczka skończyłaby się dla mnie pechowo, gdyż zostawiłem w parkowej knajpce aparat fotograficzny. W ekspresowym tempie wróciłem spod domu do Parku. Na szczęście znalazca okazał się uczciwy i po telefonicznym kontakcie odzyskałem aparat i zdjęcia.

W sumie wycieczka liczyła ok. 40 km, zobaczyliśmy ponad 30 murali, zajęło nam to ok. 7 godzin, z czego połowę zajęła nam sama jazda. I chyba warto było.

Udział wzięli: Jacek i Jola Ginter, Ola Ginter, Asia Śliwa, Marta Stachurska, Ewa i Romek Kowalówka, Jola, Rysiek Antonik, Staszek Wierzchowski.

Jacek Ginter

TO BYŁO

✔ 15.05 wycieczka rowerowa szlakiem katowickich murali.

✔ 20.05 odbyły się nieoficjalne i kameralne Paskudne Śpiewanki w nowym lokalu Paskudy w Gliwicach. Prócz Paskudy były Gintery, Sebastian, Grzegorz oraz na chwilę wpadła Gosia Musiał z rodziną. Tym razem nie było głównego tematu, a piosenki wybierane były spontanicznie.

✔ 31.05 po długiej przerwie odbyło się zebranie knajpowe w ogródku gliwickiej restauracji „Moja Gruzja". Nadrobiliśmy nieco zaległości towarzyskie, była również okazja spróbowania gruzińskich specjałów. Było ok. 10 osób.

TO BĘDZIE

❋ Egzamin praktyczny kursu 2019/2020 odbędzie się w nietypowych, wiosennych terminach.
Pierwszy termin 11 – 13.06.2021 r.
Drugi termin 25 – 27.06.2021 r.

❋ 19.06 Ewa Szabelska zaprasza na swoje urodziny na Przysłop Potócki. Ponieważ baza nie będzie jeszcze czynna, więc należy być samowystarczalnym.